

WROBLE ^{na} DACHU **CENA 30 G R.**

Nr. 50. (339). 13. XII. 1936. Rok VII. Cena dla Czechosłowacji Kč. 1.20. Opłata pocztowa uiszczona gotówką.



ANGIELSKI REJTAN.

Rys. Charlie. Kraków

Premjer Baldwin: — Po moim trupie!...

Król.

Czy grasz w bridża, w „króla“, pokera,
— Wszyscy znamy wielki ten ból —
Człek ze złością w swe karty spoziera:
Gdzie asy? Gdzie dama? Gdzie król!!

Do koronki brak króla! Okropnel
Do marjasza, w „zechcygu“ — wciąż król!
Zapowiadasz bez atu pochopnie,
Niema króla, więc wpadasz i — nul.

W tem cała jest życia zawilość —
Gdy chce się za dużo, są nule...
By wygrać koronkę, marjasza i miłość
I bez atu... trzeba być królem.

ALI-BABA.

ANGIELSKA AWANTURA.

— A niech to jasna angielska choroba — trafi — zaklął brzydko premier Baldwin dowiedziawszy się o planach matrymonjalnych króla. Tego zmartwienia nam jeszcze brakowało...

— Oj, tak — westchnął lord Eden — co teraz o nas powiedzą — nie będzie się można w świecie pokazać... taki skandal... to jest shocking!...

— I żeby chociaż miała jaki posag... — dodał minister skarbu — ale mówiła mi pewna pokojówka, że nawet wyprawy porządnej nie ma... a przecież król mógł zrobić taką dobrą partję, niejedna bogata jedynaczka by się za niego wydała...

— A możeby tak iść na kompromis — wtrącił Eden — niech się z nią ożeni, a potem rozwiedzie...

— Panowie — martwi się Baldwin — przegraliśmy w Abisynji — przegraliśmy w Egipcie, Palestynie, Hiszpanji — i teraz ten bunt...

— To straszne! Bunt w najuległej dotychczas nam warstwie. Co mają robić Arabowie, jeśli nawet król sobie z nas już nic nie robi...

— A możeby tak całą armję posłać na urlop?

— Hm... w innych krajach, jak się żeni głowa państwa, to nie dają urlopów żołnierzom...

Naradę ministrów przerwał głosnik radiowy.

— Hallo — hallo — tu radiostacja pałacu Buckingham... w tej chwili nadajemy pierwszy komunikat bojowy.

Ministrowie pobladli jak płótno.

— Do wszystkich... Zli i zawistni ludzie chcą rozłączyć kochającą się parę. Król i pani Simpson zabarykadowali się w pałacu. Ze wszystkich stron kraju śpieszą posiłki na pomoc królowi...

— Blokada... mam myśl — otoczmy pałac... i będziemy czekać. — Anglja ma zawsze czas.

* * *

Tymczasem w pałacu Buckingham.

— Kochanie, ugotowałam ci obiad...

— A kucharz?

— Kucharza wyrzuciłam... będę ci sama gotowała...

— A co jest na obiad?

— Kalafjor... musisz zostać jarozsem... jestem świetną ogrodniczką... w naszym parku posiejemy rzodkiewkę i kalarepę...

— Ależ najdroższa...

— Nie przerywaj, wiesz, że ja wiem wszystko najlepiej... dobrze ci życzę...

— Jak chcesz kochanie — każ przynieść whisky...

Pani Bessie zaklaskwała w dłonie, poczem wyrósł jak z pod ziemi sługa.

— Proszę przynieść szklanceczkę mleka prosto od krowy...

Król chciał już coś krzyknąć, gdy pani Bessie przerwała mu:

Gdzie ty Kajus tam ja Kaja...

Rys. A. Wasilewski, Kraków



„...zakochać się łatwo,
odkochać się trudno!...“

— Służba nas słucha...

Król wstał i począł chodzić po komnacie.

— Najdroższa — zapomniałem ci powiedzieć, że mam dziś ważne posiedzenie w klubie... muszę wyjść wieczorem...

— Zostaniesz w domu —

— To zawołaj mego sekretarza...

— Niema już twojego sekretarza — jest tylko sekretarka... będziesz teraz otoczony wyłącznie żeńską służbą... Proszę cię, nie pal... nie znoś dymu... aha, czy widziałeś klejnoty pani Beckowej... ty mnie nie kochasz, inne kobiety mają wszystko, a ja co mam z ciebie — jeździmy jakimś głupim jachtem i to wszystko... W tym kapeluszu nie mogę się już pokazać... Słuchaj, a czy zamówiłeś dla mnie koronę?

— Najdroższa, jeszcze nie...

— Widzisz, ty o mnie wogóle nie pamiętasz... muszę mieć nową koronę... nie będę donaszać jakichś starych koron, które inne kobiety przedemną nosiły... Acha, co chcesz na kolację...

— Befszytk...

— Nie, może być kotlecik z jarzyn...

Pani Bessie lekkim krokiem wyszła z komnaty. Król podniósł słuchawkę i zaczął się połączyć z Wiedniem.

— Hallo — czy mistrz Kiepura — tu mówi król... nie słyszy pan, k jak Kiepura, r jak ryzyko... już pan słyszy?

— Czem mogę służyć... panie kolego?...

— Jaktó kolego?

— No, bo ja jestem też „królem tenorów“ — może mnie pan nazwać kolegą, korona panu z głowy nie spadnie...

— Panie Jasiu, mam do pana prośbę... niech mi pan powie, jak się pan czuje jako małżonek?...

— Świetnie...

— A jak pan mi radzi?

— Nie żenić się... pan nie ma szczęścia... a mnie się wszystko wie dzie

Dalszą rozmowę przerwało wejście pani Bessie.

— Jesteśmy zablokowani... blokada może potrwać parę miesięcy, ale nie martw się, będę gotowała sama... może zjesz co?...

* * *

Po dwóch tygodniach blokady król wezwał do siebie premiera.

— Rozmyśliłem się... nie żenię się... Acha, niech pan każe przedzej kucharzowi wrócić do pracy...

Grot.

Z kosza redakcyjnego.

— Czy Polska jest dostatecznie uzbrojona?
— Owszem, na jednym tylko odcinku gdańskim.
— W armaty?
— Nie, w cierpliwość!

W związku z ewentualnymi zmianami na stanowisku ministra Papée w Gdańsku, w kołach dyplomatycznych mówią:

— Si vis Papée, para bek...um.

Do komendanta policji przybiega podkomisarz.

— Panie komendancie, znów zamieszki młodzieży!

— Oo, dawno już nie mieliśmy zamieszek, trzeba to oblać!... — odpowiada komendant.

Tom plagiatów akademika Wincentego: „Tomcio PALuch“.

Jednocześnie z motoryzacją kraju, premier Składkowski ma zarządzić motopomporzycję wyższych uczelni

Po dżentelmeńskim i spokojnym załatwieniu sprawy srebrnego medalu na zjeździe Międzynarodowej Federacji Jeździeckiej, delegat polski gen. Grzmot-Skotnicki powiedział:

— A nie mówiłem, że z wielkiej burzy mały... grzmot.

Teatr krakowski jest zawsze aktualny — z okazji matrymonjalnych zamiarów króla angielskiego wystawiono sztukę „Gdyby rozum był przy młodości“.

Schultz spotyka Donnerwettera.
— Donnerwetter, dlaczego jesteś taki smutny? — pyta Schultz.

— Ach, wyobraź sobie, że moja papuga wygadała mi się, że przedtem należała do jednej żydówki!

Zgadnij zgadula.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



...Kocha — nie kocha — kocha!...

Podstuch.

Rys. Br. Schneider, Lwów



— W sejmie mówią, że jest coraz lepiej...
— Ja też twierdzę, że lepiej...
— Lepiej?
— Tak, lepiej nie pytać...

MOJA PANI, MOJA PANI...

Co za czasy, moja pani!
Zwykły premier króla gani,
Że to nie jest w dobrym tonie
Brać rozwódkę po Simpsonie!

**Z PRZEMÓWIENIA KONSERWATYSTY W SEJMIE.**

...Proszę wysokiej Izby, gospodarka leśna p. ministra Poniatowskiego jest tak ekspancyjna, że obawiam się, iż wkrótce zabrać się nam może do naszych drzew genealogicznych.

NA CZASIE.

— Pomyśl sobie pani, wczoraj jakiś drab splayatował mi torebkę na ulicy.

TEŻ LAUREAT.

Podobno von Osiecki zrzekł się nagrody pokojowej Nobla, którą też z miejsca przyznano p. Rzymowskiemu.

— W jakim celu?
— Ażeby dał pokój z pisaniem.

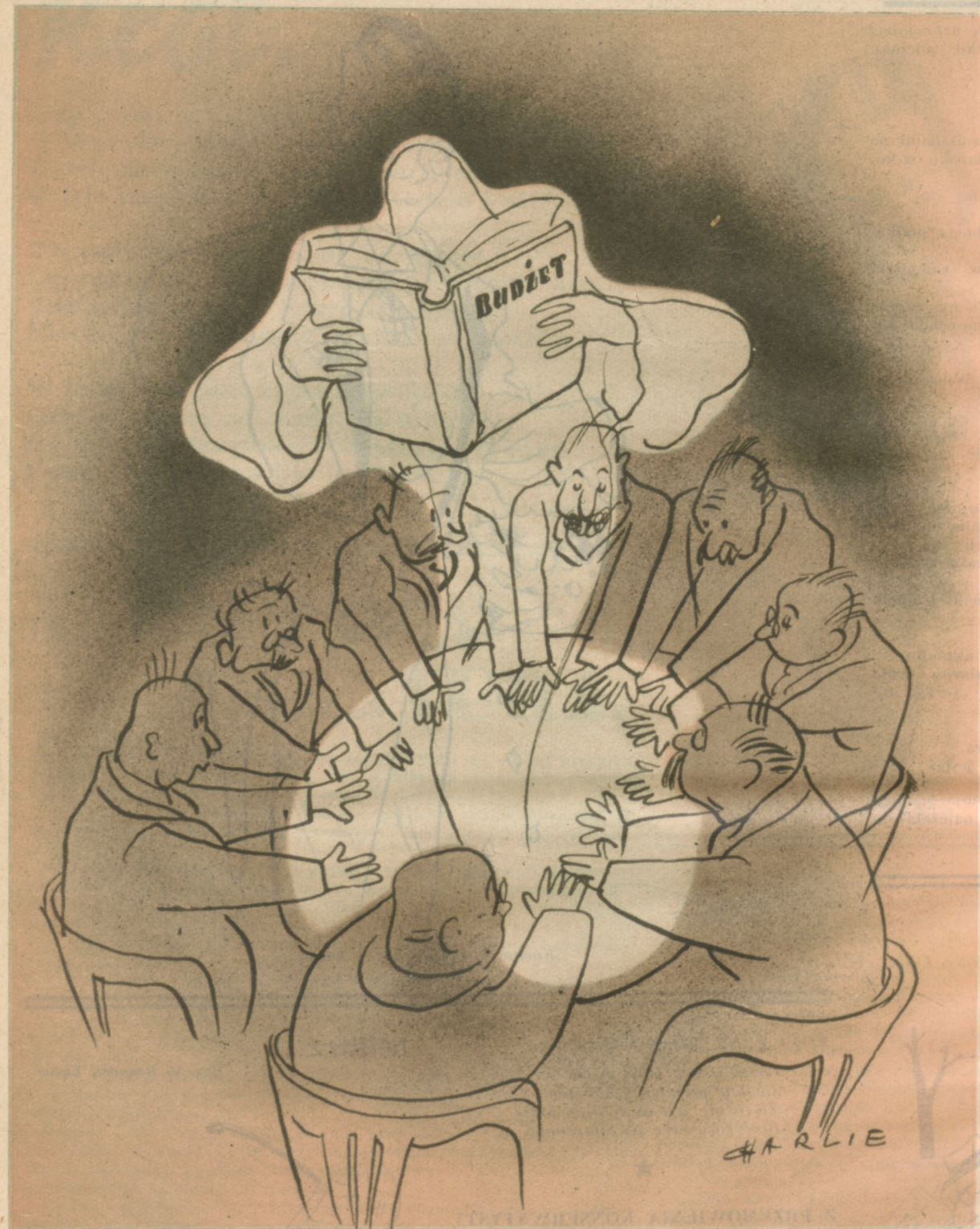
Mistrz...

Rys. M. Brandel, Lwów



...w golfie...

Seans sejmowy.



Pos. Duch referentem budżetowym.

RÓŻNE RÓŻNOŚCI.

- Nie bądź za mądry! — rzekł warjat do kolegi.
- Masz za swoje — rzekł klient, płacąc kupcowi za jego towar.
- Jak się masz, moja rybko! — zawołał sandacz do narzeczonej.

WZGLĘDNE POJECIE.

- Czytałem twój kryminalny romans, Alfredzie. Dlaczego musiałeś wpłatać do akcji aż trzy morderstwa i dwa wypadki śmierci?
- Mój drogi, musiałem przecież wnieść do powieści trochę życia!

DZIWNA NAMIASKKA.

- Swoją zwarjowaną jazdą dokazała pani tyle, że przejechała mi pani moja najlepszą, najtłuściejszą gęś! — mówi wieśniaczka do automobilistki.
- Doprawdy, bardzo mi przykro, że naraziłam panią na szkodę. Chętnie dam pani odszkodowanie.
- Zgoda. W takim razie gęś za gęś. — Niech pani idzie do kuchni, da się oskubać, sprawić i upiec!

CZAS TO PIENIĄDZ.

- Panie płatniczy, czy to przez pomyłkę doliczył pan datę do rachunku?
- Trudno, proszę pana, data oznacza czas, a jak wiadomo, czas to pieniądz!

Apel do pierwszego śniegu.

Już opadł pierwszy śnieg
nad całym krajem
i jak poecie się zdaje
„całunem białym legł”.

Chciałoby się zawołać:
Ach, ściel się śniegu! ściel!
najszerzej, dookoła
rozkładaj swoją biel!

Gdy śnieżne rzucisz kwiaty
na czyjąś twórczość gdzieś,
to znikną wraz pilagjaty
i własna wstanie treść...

Gdy spadniesz na wawrzyny,
to może wyda się,
że dzieła tam i czyny
wykaże twoja biel...

Na jakieś hasła, mowy
gdy spadnie twoja białość,
ich pustkę skryje cała,
i kłam ich patosowy...

A wreszcie i ulice
najdroższych naszych miast
nareszcie będą czystsze,
gdyś ty swą bielą spadł...

Więc ściel się, śniegu, ściel
szeroko dookoła,
na ręce, serca, czoła —
niech wszędzie będzie biel...

WITEK.

Sąd koleżeński.

Zebrał się sąd koleżeński Polskiej Akademii Literatury w sprawie kolegi Rzymowskiego. Jako prokurator wystąpił prezes Sieroszewski.

— Wysoki Trybunale, nasz szanowny kolega jest oskarżony o plagiat z dzieła Bertranda Russela... Jednakże wyłania się kwestja, czy nie mamy tu do czynienia z cytatami. Co sąd o tem sądzi?

— Żądam — zawołał obrońca oskarżonego — aby pan prokurator przedstawił nam świadków, którzy udowodnią memu klientowi kradzież. Czy znajdzie się ktoś, kto schwytał Rzymowskiego na gorącym uczynku w momencie, gdy przepisywał z Russela??

— Rzeczywiście — przyznał prokurator — takiego świadka nie mamy.

— Proszę to zaprotokółować — polecił sędzia Kadenowi.

— Czy oskarżony Rzymowski przyznaje się do winy? — za; pytał zniecierpliwiony prokurator.

— Nie.

— A czym pan uzasadni identyczność tekstów?

— Ależ te teksty nie są identyczne — zachnął się oskarżony. I zcież Russel pisał swoją książkę po angielsku, a ja po polsku. Poza tem ja w wielu zdaniach daję zupełnie inne słowa i stosuje inną interpunkcję.

— O jednym tylko znaku pisarskim pan zapomniął — wtrącił jeden z akademików.

— O jakim?

— O cudzysłowie!

— Tak, ale za to kilka razy daję domyślniki...

— Co pan ma jeszcze na swoje usprawiedliwienie?

— Wtedy, kiedy pisałem ten artykuł, byłem trochę nieswój.

— To poznać po samym artykule — wtrącił sędzia — pan wtedy był nawet bardzo nieswój!

Zapanowała chwila milczenia. Sąd rozważał argumenty oskarżonego. Jednakże widocznie nie wydały mu się wystarczającymi.

bo sędzia zapytał powtórnie:

— Co jeszcze ma pan na swoją obronę?

Stare filmy w nowej inscenizacji...

W Moskwie odbywa się wielki kongres, który prześciga się w hołdach dla Stalina.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



„Kongres tańczy”...

— Redakcja „Kurjera Porannego” poprawiała mi ten artykuł...

— Panu, czy Russelowi?

— Nam obu.

— No i co?

— Wykreśliли wszystko, co ja napisałem, a zostawili to, co napisał Russel.

W tem miejscu oskarżony ugryzł się w język, a prokurator zawołał:

— A więc oskarżony przyznaje się, że napisał to samo, co Russel?!

— Tak jest — jękał się Rzymowski — ja napisałem to samo co on, ale ja napisałem to wcześniej... Na dowód mogę panom przedłożyć rękopis, datowany na trzy dni przed ukazaniem się książki Russela...

Manuskrypt przechodził teraz z rąk do rąk, ale nie

wszyscy zgodzili się co do identyczności daty. Wtedy zabrał głos adwokat oskarżonego.

— Wysoki sądzie! Stwierdzam, że mój klient jest niewinny. O żadnej kradzieży niema tu mowy. Najwyżej dyskutować możemy na temat pożyczki. Klient mój, prędzej czy później, i tak z procentem zwróci. Proponuję ugodowe załatwienie sprawy. Niech Bertrand Russel pożyczycie sobie szereg myśli od p. Rzymowskiego i w ten sposób nastąpi wyrównanie...

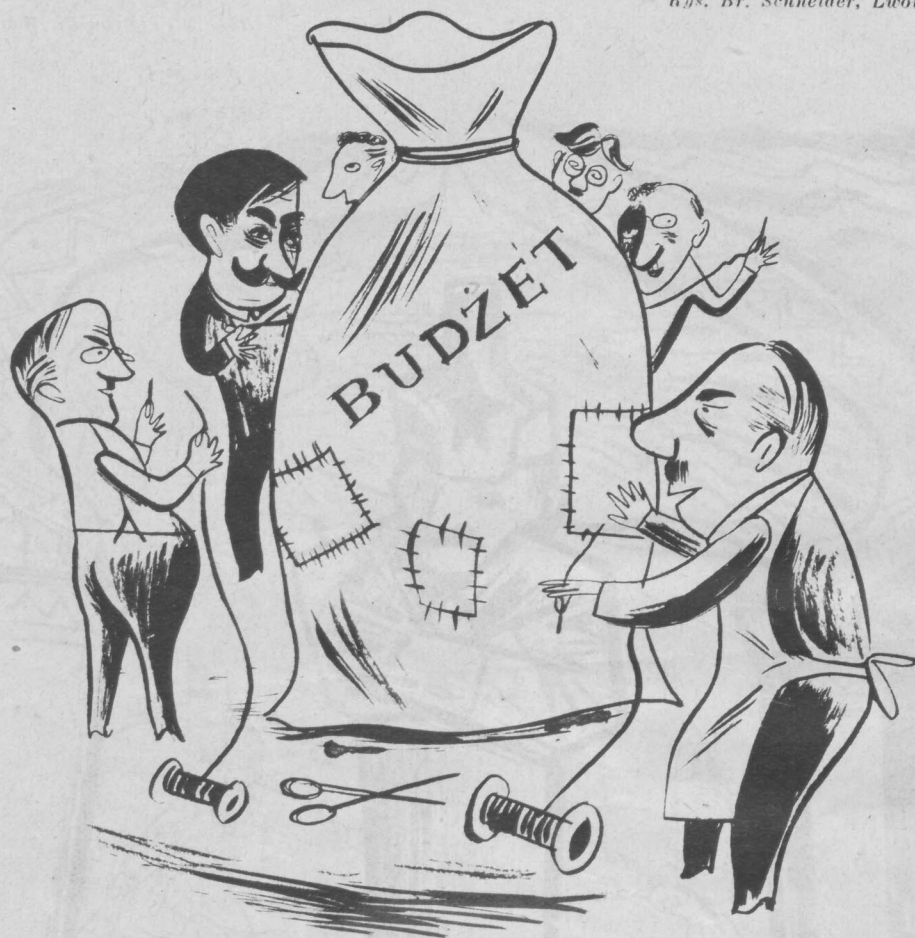
— Tylko, żeby te myśli nie okazały się myślami Prewosta — zawołał ktoś złośliwy.

— Poza tem — ciągnął adwokat — proponuję powołanie biegłych, którzy naprawdę znają się na plagjatach... Możeby ktoś z młodych...

— Akademia jest samowystarczalna — przerwał prezes... FELIKS ZANDLER.

Jak sobie mały Staś wyobraża...

Rys. Br. Schneider, Lwów



schneider

...„Grupę naprawiaczy“...

gdyż orientuję się na szczęście, że zawiera „dynamit“!...

Potem wrzuciłem nową pisownię, której jednak ogień nie strawił. Z bólem serca chciałem wrzucić ostatnią nowość, „300 lat fraszki polskiej“, ale książka była za gruba i nie mieściła się...

Piec znów jest gorący, bucha z niego ciepło, a ja bucham dalsze dzieła z biblioteki.

Nad ranem zapas zaczął się wyczerpywać. Dorzuciłem jeszcze „Żywot Casanovy“, który palił się, jak zwykle...

Obejrzałem się: biblioteka ziała pustką i nudą. Znalazłem jeszcze na dnie „Przeгляд ostatnich prac Ligi Narodów“, ogień wystrzelił znakomicie...

Nagle — wzrok mój padł na grube tomy, stojące na półce.

— O hej, hop hop! — zawołałem z radością kwiatem moich ust.

Rzuciłem okiem na tytuł: „Matysz Bigda“. Z ulgą cisnąłem pękate tomy w ogień i nagle ujrzałem z przerażeniem, że ogień pełza coraz wolniej, coraz leniwiej, w miarę, jak ogarniał to dzieło... Nie upłynęły nawet trzy minuty, a ogień zgasił całkowicie.

Zrozumiałem: — ogień usnął!!!

B. Ziński



MIE-SKI.

Droga do królewskiego serca.

Nad Tamiżą zmartwienie, przez Amerykanke,
Którą ślepy los zmienił w królewską
bogdanke,

Choć raczej kulinarne posiada zdolności.
Ten fakt synów Albionu, przyprawia
o mdłości.

Lecz napróżno się zżyma, opozycja sroga
Nawet do serca króla, przez żołądek droga.

Porada królowi.

Gdy król matrymonjalne kłopoty posiada,
Głowią się ministrowie i przyboczna rada,
Lecz nie wiedzą, jak wybrnąć, a sprawa
jest pilna,

Niech zasięgną porady u fachowców z Wilna.

Opowieść zimowa.

Jestem sam. Za oknami jęczy wiatr, jakby mu wrywano zęb czasu. Jest mi zimno. Siedzę okutany i obutany w ciepłe buty, a mimo to szcękam w miarę możliwości resztkami zębów. Piec patrzy na mnie pustym paleniskiem. Serce mi się kraje — obce kraje, dalekie kraje... słowo „kraje“ przywodzi mi na myśl, że możnaby spalić parę książek podróżniczych, które odziedziczyłem po dziadku

— Hurra! — myślę i zrećnie wrzucam do pieca „Podróż po Afryce“.

Robi się odrazu cieplej. Ogień wesoło trzaska, Evert, Michalski. Teraz wrzucam jeden tom, drugi tom, Konrad Tom. W piecu ciepło, jak u Pana Boga za piecem.

Potem wrzucam poezję. Ogień nieco przygasa, gdyż za dużo było w nich wody... Szybko dorzucam tomik Wincentego PAL'a — spalił się momentalnie ze wstydu!

Zacieram ręce i wszystkie ślady ziębnienia. Rozprostowuję tu i ówdzie członki. Na twarz występują mi w roli głównej rumieńce.

Wrzucam następne tomiki.

„Żar Południa“ oraz „Żarł po południu“ — palily się do pieca namiętnie. Przez chwilę chciałem dorzucić „Wodę wyżej“, ale zorientowałem się, że woda nie pasuje do ognia i przykręciłem Kurek.

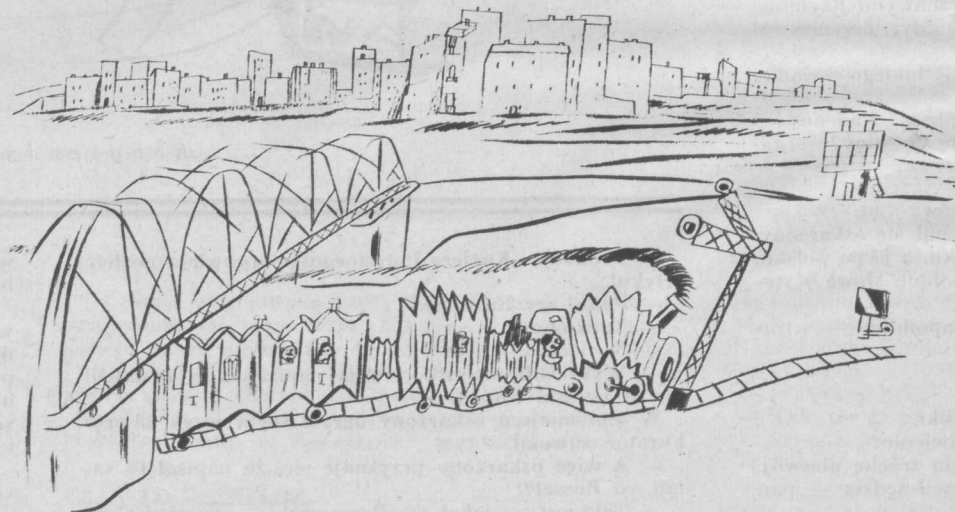
W pokoju robi się wesoło. Zdejmuję wytwornym ruchem kofdrę, w którą byłam zawinięty.

W piecu coraz mniej paliwa. Pędzę do biblioteki i porywam stamtąd tom po to-

mie — cztery litery encyklopedji. W ostatniej chwili odrzucam czwarty tom — na D—

Wobec częstych katastrof, Ministerstwo Komunikacji wprowadziło nowy rodzaj wagonów.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Harmonijny pociąg...

Pociąg Warszawa-Kraków

Dowiedziawszy się, że znany przyjaciel sztuki, dr Alfons Stołeczny, przybywa do Krakowa, natychmiast wydelegowałem siebie na dworzec. Któż nie zna Alfonsa Stołecznego? Jest on wielkim przyjacielem Krakowa, jednym z niewielu Warszawiaków, którzy żywią naprawdę serdeczne uczucia dla naszego miasta. W tej dziedzinie jest *białym krukiem* — rzadkim ptaszkiem!

Zdala ukazał się warszawski pociąg do kantu, *gwiżdżąc* modną piosenkę. Doktor Stołeczny wysiadł z uśmiechem pod melnikiem, rzucając szeroką ręką na prawo i lewo powabne uśmiechy.

Podbiegłem do niego i podałem mu swoją *godność* i *niegodność* rozmawiania z tak znakomitą osobą.

— Co pana tu sprowadziło? — pytam.

— Tęsknota za Hawełką. A poza tem muszę obejrzeć niektóre objekty, co do których mam pewne objeckje... Chcemy wreszcie zbliżyć się do waszego miasta, przez popieranie waszych arcydzieł. Interesuje nas na przykład wasza *wieża* Marjacka...

— Ach, a więc *po obrazkach do wieży*?... — szepnąłem zmieszany.

— Z tej wieży, po małych przeróbkach, możnaby zrobić *wieżę ciśnień* dla stacji filtrów. Wasze Sukiennice nieźle nadawałyby się za Żelazną Bramę, porobiłoby się w nich warszawskie stragany... A możeby je ustawić *na Kercelaku*? — dodał po chwili.

— To byłby wielki zaszczyt, ale...

— Kupilibyśmy też wasze *lajkoniki*, aby urządzić wyścigi lajkoników z *totalizatorem*.

— A może kupicie jeszcze naszą *prezową*? — wtrąciłem ironicznie.

— O, dzięki, tego towaru mamy podostatkiem!... Możemy natomiast nabyć waszego smoka. Jesteście przecież znani z *dobrego smoku*...

— Hm, niestety, obawiam się, że nic pan tu nie kupi, bo my nic nie zamierzamy sprzedać... Natomiast urządzamy *biały tydzień*...

— Tak? To znaczy?

— To znaczy, że ogarnia nas *biała gorączka* na myśl o waszych zakusach!!

Dr. Alfons Stołeczny nic nie odparł — zawrócił i odjechał z powrotem do Warszawy

Mr. Birch.

Najaktualniejsza piosenka w Londynie.

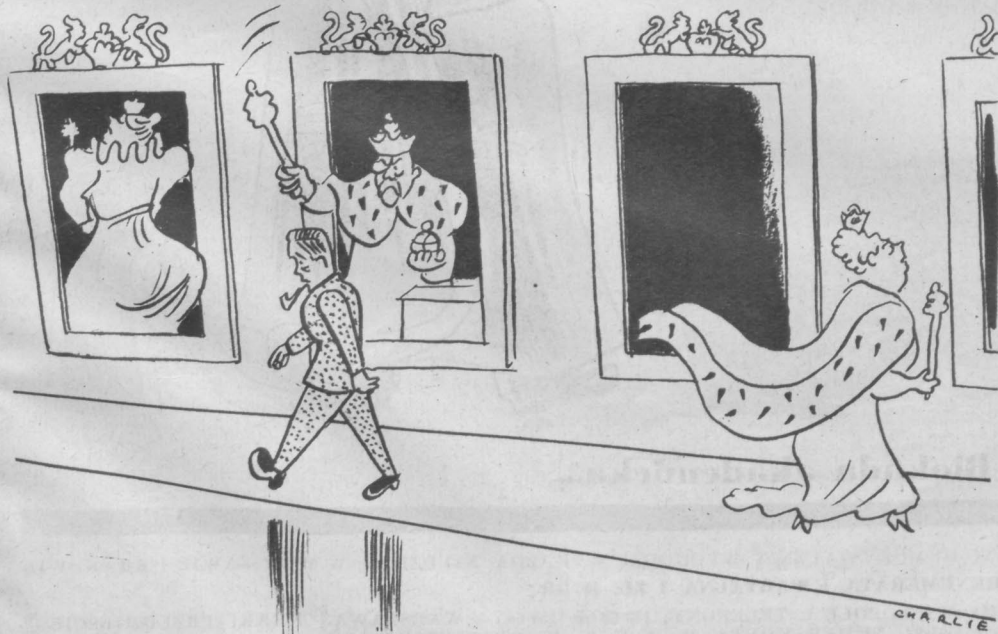
Rys. A. Wasilewski, Kraków



...„Ksiądz mi zakazawał
żebym nie całował
rozwódek, rozwódek,
ale ja se muszę“...

Edward VIII...

Rys. Charlie, Kraków



...w galerji przodków...

A JA NIE. TYLKO ON.

— Co pan powie, panie Brydżyński, o tej historii z królem Edwardem?

— Zdumiewające! Jabym nie oddał *korony* nawet za najpiękniejsze koroneczki...

TAKŻE UPOMINEK.

— Mężusiu, błagam cię, kup mi na gwiazdkę jakąś ozdobę na szyję, — może być kolja lub perły!

— Na szyję?! — krzyczy mąż — ależ ta twoja szyja kosztuje mnie tego roku cały majątek!

— Wybacz — mówi obrażona żoneczka — lecz nie przypominam sobie...

— Tak? A operacja migdałów to co?

W GARDEROBIE GIRLS.

— Mimi, czym trudni się twój obecny przyjaciel?

— O, on ratuje ciężkie sytuacje za kulisami...

— Polityki czy finansów?

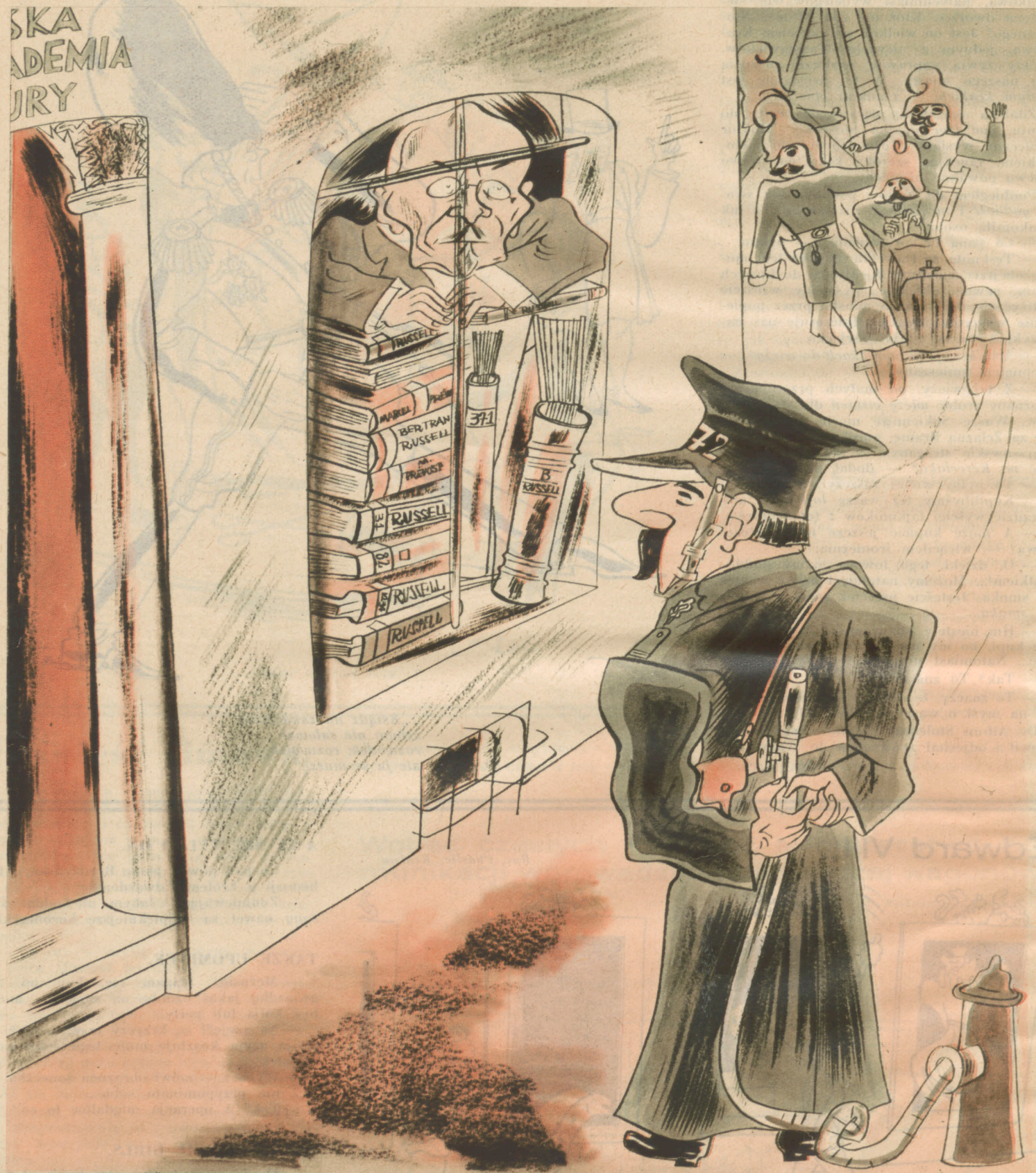
— Teatru, jest przecież strażakiem!

NEKROLOG.

„Walenty Miotła, lat 50, dozorca domowy, powiększył grono aniołków-stróżów“.

Akademik Rzymowski nie chce opuścić P. A. L.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Blokada akademicka...

„WROBLE NA DACHU“, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPOŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1936.
Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeńowego), a nie wprost do Administracji.